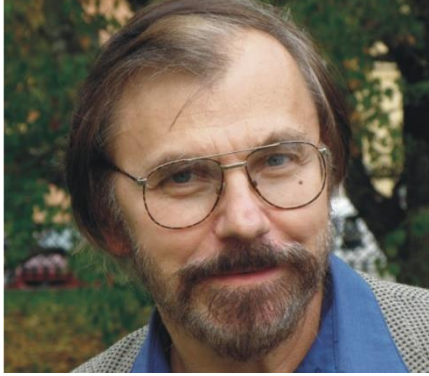


Listy do Pani A. (174)



Fot. Andrzej Dębowski

„Poniedziałek roku”

Droga Pani!

I nadszedł już rok 2023. Nie wiem dlaczego cyfra „23” była (jest?) moją ulubioną. Może dlatego, że w dzieciństwie często jeździłem tramwajem linii 23 kursującym na trasie Rakowiecka-Gocławek. Wydawał mi się ten tramwaj najlepszy, najbezpieczniejszy. Widzi Pani, ile w nas zostaje wspomnień, iluzji i śladów z naszych zamierzczłej przeszłości? A czas na to nie zważa i ani myśli zwolnić, a wręcz przeciwnie – coraz bardziej przyspiesza. Stoimy zatem przez całe życie niczym u progu wielkiej skoczni. Zaraz rozpocznie się szalony zjazd, lot ku niespodziankom i tajemnicom.

Mam już pierwszą niespodziankę. Oto Andrzej Walter przysłał mi zbiór swoich esejów literackich „Poezja mi wszystko wyjaśniła”. Jest to niezmiernie ciekawa książka, w której przywołuje dokonania wielu poetów różnych pokoleń: a więc m.in. Urszuli Kozioł, Ryszarda Krynickiego, Marka Wawrzekiewicza, Adama Zagajewskiego, Józefa Barana, Piotra Müldnera-Nieckowskiego, Andrzeja Dębowskiego, Jana Tulika, Andrzeja Krzysztofa Torbusa, Andrzeja Gnarowskiego, aż po dzieła najmłodszych, np. Anny Marii Musz. Dodam, nie tyle z próżności (choć także), ile dla porządku, iż Pani korespondentowi niżej podpisanemu także poświęcił stronice niemało.

Oczywiście, Walter jest przekonany o niewątpliwiej wartości dorobku omawianych przez siebie poetów, stąd sięga o wiele wyżej – ponad podstawowe wartościowanie i proste oceny. Interesuje go głównie – tak można to odczytać – funkcjonowanie poezji (co przekłada się na rolę poezji w ogóle) w czasach trudnych, pełnych zagrożeń; skomercjalizowanych; w czasach – co tu dużo szukać słów bardziej oględnych – powszechnego zgłupienia, dewaluacji wartości, sprowadzania ludzkiej egzystencji do „mieć” zamiast „być”.

Książka Andrzeja Waltera nie jest pozycją typowo krytycznoliteracką, chociaż autorowi trudno się ustrzec pewnych ocen, albo lepiej:

uciec od wyrażania stosunku emocjonalnego wobec tych czy innych wierszy.

„Poezja mi wszystko wyjaśniła”, zawiera bardzo osobiste, ale przecież zobiektywizowane eseje. Teksty Waltera stanowią nie tyle bezpośredni przedmiot opisu, co stają się inspiracją do szerszej pojętych rozważań. Rozważań nad kondycją poezji, nad sytuacją, w jakiej się ona dziś znajduje, nad jej, niekiedy dramatyczną, walką o wyrażanie prawdy, o zarażanie tą prawdą szerszych kręgów; o przetrwanie w świadomości czytelników.

Jaka zatem jest sytuacja współczesnie tworzących poetów, a także ich dorobku? Według Waltera bardzo dramatyczna. Poeci są bowiem zamknięci w swoistych wieżach z kości słoniowej, ale nie z własnej winy. To świat ich nie chce, pogardza nimi nawet ich nie poznawszy. A więc poeci może nie tyle przebywają właśnie w owych wieżach, co... w koszach na śmieci. Indywidua – jak się rzekło – niepotrzebne, nierozpoznane. Skazane na nieistnienie poprzez ignorancję niektórych krytyków i społeczeństwa.

Jak Pani widzi – gorzkie to, ale słuszne konstatacje. A że są aż tak gorzkie – to nie jest winą Waltera. Tutaj nie bez winy jest brak wyraźniejszych kryteriów, artystycznych autorytetów, które by ograniczały ekspansję tabunów „poetów” nie tyle orlich wymiarów, co najczęściej maleńkiego „kolibru”.

Ostatnio otrzymałem najnowszy tomik sędziwego poety Borysa Russki. Twórczość Borysa jest zjawiskiem niepowtarzalnym. Jego krótkie, aforystyczne wiersze zawierają wprost nieprawdopodobnie wielki ładunek filozoficzny, emocjonalny. Poeta oswoił i okiełznał słowo, aby pozostało mu posłuszne. Niech Pani zwróci uwagę, że warstwa znaczeniowa tych wierszy wykracza daleko poza potoczne percepcje i asocjacje. Jest to poezja trudna, bardzo skondensowana. Odnosi się ona przede wszystkim do wyobraźni oraz wrażliwości czytelnika. Paradoksalnie – jest bardzo konkretna. Konkretność stanowi tutaj podstawę wszelakich poetyckich rozważań.

Można zaryzykować twierdzenie, że jest to swoista „poezja bytu”; poezja daleko wykraczająca poza dzisiaj nam dostępne poznanie fizyczne. Ale – co raz jeszcze wyraźnie podkreślmy – nie są to wiersze abstrakcyjne w potocznym rozumieniu.

Literackie tworzywo traktuje poeta jako swoisty instrument poznania, za pomocą którego może przekraczać granice „widzialnego”, „poznanego”, „nienazwanego”. I właśnie poprzez język „ukonkretnia” do pewnego stopnia to, co wydaje się nieuchwytnie, a nawet niemożliwe. Zachęcam Panią do lektury tych fenomenalnych wierszy. Russko znalazł swój własny styl, oryginalny język, niespotykane u innych twórców kręgi tematyczne. Jego wiersze są rozpoznawalne wśród tysięcy tekstów innych autorów. Dodajmy, że Russko nie jest młodzieniaszkiem. Urodził się w 1929 roku. Tymczasem jego poezja jest bardzo żywotna, odkrywczą, niesie olbrzymi ładunek filozoficzno-egzystencjalny. Proszę się zapoznać z tym niesłychanie ciekawym zjawiskiem.

Jestem od niego młodszy mniej więcej o dwadzieścia lat. Często, może bardziej z

kokieterii niż z samopoczucia, powiedziałem kiedyś do Ani, że jestem stary i zakurzony. Ania zaprotestowała: „nie jesteś”! Odpowiedziałem w swoim stylu: „nie jestem, bo mnie trzepiesz”. Podziwiam zresztą jej cierpliwość i poczucie humoru. Zamierzając wyjść z domu oświadczyłem raz, że „wychodzę na go...” Spojrzała na mnie ze zdziwieniem. „Na godzinę – wyjaśniłem z niewinną miną. Przecież nie mogę tylko siedzieć w d., zwłaszcza kiedy swoje „penisum” już napisałem”. To tylko o jedną literę, o to drobne „i” więcej, a zaraz robi się weselej.

Ania kupiła mi biografię Tadeusza Dołęgi-Mostowicza (którego – ale czysto na zasadzie brzmieniowej – przemianowałem kiedyś na Niedolegę-Podmostowicza). Pisarz był jednak dzielny, przebojowym facetem, który osiągnął bardzo wiele w sensie materialnym, ale także i pisarskim. Książka bardzo ciekawa. Mnie bardzo interesują czasy międzywojenne. Okazuje się, że w ówczesnym środowisku literackim były te same problemy, które opisuje w swojej książce Walter. Kłótnie, podstawianie sobie stołków, intrygi... Ale jednak atmosfera była nieco inna, czasy może mniej nerwowe. Nieraz wydawało mi się, że wolałbym żyć wtedy, ale zaraz dochodziłem do rozumu, gdy wyobraziłem sobie lata wojny i okupacji, w których zapewne przyszło by mi brać udział. Oby się to nie zrealizowało w moim życiu teraz, kiedy za wschodnią granicą szaleją hordy zbrodniczego bydła, a spasiony (oby chorobliwie i śmiertelnie) bydlak dowodzi nimi z Kremla. Ale – tak myślę – historia ma swoją cierpliwość. Więc i ja mam nadzieję, że jednak najgorsze będzie nam oszczędzone. Czy odnosi Pani podobne wrażenia?

Poniedziałki nie są dniami dla wielu ulubionymi. Już chyba kiedyś mówiłem Pani, że styczeń nazywam „poniedziałkiem roku”. Nudny, wlecze się niemilosiernie, do jakichkolwiek świąt daleko. A teraz stanowi jeszcze wielką niewiadomą. Co przyniesie, jak się rozegrają wszelkie sytuacje, czy za rok żyć będziemy, a jeśli tak, to w jakich warunkach? Obawiam się cierpienia. Powiedziałem sobie, że w razie czego wyrznię kacapa w morde, niech mnie zastrzeli, i będzie po wszystkim. Po co mają się nade mną pastwić. Takie sobie wyobrażam ostateczności, przy jednoczesnej nadziei, że aż tak dramatycznie nie będzie.

W każdym razie życzymy sobie pomimo wszystko rozwiązań bardziej optymistycznych. Bydlak zdechnie, sytuacja się względnie uspokoi, a my dalej będziemy chodzili po tym weselszym niż dzisiaj świecie.

Życzę Pani zatem wiary i optymizmu, bo nic innego nam nie pozostaje –

Stefan Jurkowski

